

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY



ROK VI | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 15-GO LIPCA 1928 ROKU.

CENA NUMERU 20 GROSZY.

NR. 196

Tajemnicze skarby z czasów rzezi Pragi leżą zakopane w parku Praskim.

Nocna wyprawa po kufer ukryty przez starego kozaka.

Warszawski „Express Poranny” donosi:

Zaledwie przycichła w Warszawie wieść o tajemniczych skarbach, które ukryte być miały na cmentarzu prawosławnym na Woli — a już powstała nowa wersja, tym razem o skarbach zakopanych na terenie parku Praskiego, a pochodzących jeszcze z czasów pamiętnej rzezi Pragi.

Pogłoska o tych skarbach powstała w małej restauracji Karola Warzyńskiego przy ul. Dzikiej 48.

W restauracji tej zbierają się zwykle mieszkańcy osławionego „Cyrku” przy ul. Dzikiej Nr. 62. A wiadomo, że w Cyrku mieszka spora garść rosyj, nawet arystokratów i dawnych carskich oficerów.

Przed kilkoma dniami b. esaul pułku kozaków orenburskich Włodzimierz Tatarenko, popijając w knajpcie, p. Warzyńskiego wielką szklanką od herbaty i zagryzając „po kozacku” szczyptą soli — opowiadał swemu przyjacielowi, iż w dziejach pułku utrzymywała się z pokolenia na pokolenie wersja, iż w parku Praskim niemal nad samym brzegiem Wisły, mniej więcej naprzeciw ul. Mostowej, jakiś stary kozak uczestnik rzezi Pragi, zakopał wielki kufer, w którym znajdowały się szczerzote naczynia kościelne, biżuteria skradziona z majątku jednego z najbogatszych rodów arystokratycznych, tysiąc dukatów itd., itd.

Stary kozak umierając, miał podobno przekazać tajemnicę trebaczkowi pułku, który znów umierając, przebił kindziałem w awanturze pijackiej, opowiedział o skarbie dowódcy pułku.

Wychylając ostatnią szklankę wódki z drugiej butelki, esaul Tatarenko rozplakał się i żalił się w głos, iż nie może znaleźć człowieka, któryby akcję poszukiwania skarbów chciał sfinansować.

Opowiadanie esaula usłyszał siedzący przy sąsiednim stoliku ogrodnik z Wołomina, Franciszek Modzanowski.

Nie namyślając się wiele podszedł do Tatarenki i powiedział:

— Ja gotów jestem wraz z panem przystąpić do poszukiwań.

Umówiono się na noc wczorajszą.

Wybiła pierwsza po północy, gdy przed parkiem Praskim zatrzymał się wóz resorowy, taki jakich używają ogrodnicy podmiejscy. Dwaj mężczyźni, siedzący na wozie, wzięli na ramiona ry-

die, świdry, kilofy i młoty i przesadzili parkan parku, zgineli w mroku alei. Prowadził esaul Tatarenko. Za nim po-
dażał Modzanowski.

Okazało się jednak, że na terenie wskazanym przez kozaka mieści się ogród zoologiczny.

Stary lew obudzony krokami nocnych gości ryknął przeraźliwie.

Wreszcie Tatarenko rzekł:

To tu, z całą pewnością.

Szczeknęły rydyle...

Na nieszczęście wałem nad Wisłą, przechodził patrol policyjny.

Jeden z posterunkowych zauważył kopiących. Oba poszukiwacze skarbu wzięto do aresztu. Modzanowskiego po przesłuchaniu zwolniono. Tatarenko się dził, ponieważ nie był nigdzie zameldowany.

A skarby czekają na nowych śmia-
łych poszukiwaczy.

Nominacje na wyższych stanowiskach państwowych zostały ogłoszone w „Monitorze”.

„Monitor Polski” zamieszcza co następuje:

P. Prezydent Rzeczypospolitej postanowieniem z dnia 9-go lipca mianował na celnika wydziału w V stopniu służbowym w M. S. Wewn. Jerzego Paciorekowskiego dyrektorem departamentu w IV stopniu służbowym w M. S. Wewn., po-
stała na sejm Wojciecha Gołuchowskiego wojewodą lwowskim w IV stopniu służbowym i p. o. szefa gabinetu prezesa rady ministrów Henryka Józefskiego wojewodą wołyńskim w IV stopniu służbowym.

O nominacjach tych donosiliśmy już

swojego czasu, t. j. natychmiast po rekonstrukcji gabinetu.

Na miejsce woj. Gołuchowskiego wchodzi do sejmu szef wydziału prasowego B. B. kpt. Alfred Birkenmajer, b. nacz. redaktor „Polski Zbrojnej”.

Mjr. Aleksander Rutkowski, b. szef wydziału bezpieczeństwa woj. lwowskiego, ostatnio szef tegoż wydziału w woj. poznańskim, ma być mianowany naczelnikiem wydziału społeczno-politycznego w M. S. Wewn.

P. o. komisarza rządowego we Lwowie, p. Strzelecki, powraca na swoje stanowisko do centrali.

Rozpaczliwy krok zazdrosnego męża.

Rzucił się z mostu Poniatowskiego.—Na łozu szpital-
nem walczy ze śmiercią.

Z Warszawy donoszą:
Była już późna noc.
Władukt mostu ks. Poniatowskiego opustoszał.

Nagle z właduktu wprost ul. Czerwonego Krzyża runął ciężko na bruk jakiś mężczyzna...

Łoskot padającego na ulicę ciała i głu-
che jęki — zaalarmowały nielicznych już o tej porze przechodniów.

Wezwano policjanta. Zawiadomiono pogotowie. Lekarz stwierdził pęknięcie czaszki i wstrząs mózgu; po opatrunku przewiózł desperatę w stanie beznadziejnym do szpitala Dz. Jezus.

Ustalono nazwisko samobójcy. Był to 34-letni Mieczysław Blicharski, ślusarz, zamieszkały przy ul. Smolnej nr. 7.

Blicharski sześć lat temu ożenił się. Niedługo jednak trwało pogodne i harmo-
niczne pożycie młodego małżeństwa.

Blicharski zauważył, że jego żona Stanisława bynajmniej nie jest obojętna na

czułe słowa i komplementy i chętnie przebywa w towarzystwie różnych męż-
czyzn.

Zaczął robić żonie wymówki i prosił ją o zaprzestanie ciągłych flirtów.

Ustawiczny niepokój Blicharskiego podniecała również i ta okoliczność, że żona jego całe dnie spędzała poza domem, dzierżawi bowiem budkę ze słodyczami i wodą sodową.

Niesnaski małżeńskie bywały coraz częstsze.

W ostatnich czasach kłótnie przybrały już rozmiary niesłychanych awantur.

Od trzech dni Blicharski zaczął być tylko gościem w domu.

Na noc przeważnie nie wracał. Przy-
chodził dopiero nad ranem.

Dziś na noc Blicharski również nie wrócił.

Żony to specjalnie nie zamiepokoiło.

Wstała rano i poszła do swojej budki.

Blicharski walczy ze śmiercią.

Krwawy mord i rabunek 10,000 zł. pod Mińskiem Mazowieckim.

Z Warszawy donoszą:
Na terenie wsi Szymonów pod Mińskiem Mazowieckim wieśniacy znaleźli w zbożu okrwawione trupy dwóch męż-
czyzn.

O strasznym odkryciu zawiadomiono policję, która, wdrożywszy dochodzenie, ustaliła, iż ofiarami mordu padli handlarze nierogacizna: Wincenty Chociński i Stanisław Wójcik.

Według zeznań żony Chocińskiego, o-
baj kupcy jechali furmanką do Mrozów,

skąd Chociński miał udać się koleją do Białej Podlaskiej po zakup towaru, a Wójcik powrócić kołami do domu. Posiadali oni przy sobie 10.000 złotych, które padły łupem bandytów.

Zbójce po dokonaniu mordu ukryli zwłoki ofiar w życie, a sami odjechali furmanką Chocińskiego w niewiadomym kierunku.

Na miejsce wyjechali przedstawiciele wojewódzkiego urzędu śledczego i sędzia śledczy.

Nowy premier
Jugosławji.



Gen. Hadžić otrzymał od króla Aleksandra misję utworzenia nowego bezpartyjnego gabinetu Jugosławji.
Gen. Hadžić był w poprzednim gabinecie ministrem spraw wojskowych.

Komuniści — członkami organizacji przeciwso- wieckiej w Baku.

Moskwa, 15 lipca.

GPU. Szezbajdzańskie w Baku ogło-
siło komunikat o wykryciu rzekomej or-
ganizacji przeciwsowieckiej, do której na-
leżeli członkowie partii komunistycznej,
prezesi sowietów wiejskich i komisji rol-
nych. Organizacja ta trudniła się rzeko-
mo przekazywaniem byłym właścicielom
szybów naftowych w Baku pieniędzy, po-
chodzących ze skarbu sowieckiego, a
przeznaczonych na zapomogi ludności rol-
niczej w okolicach Baku.

Z 500 tysięcy rubli, przeznaczonych
na ten cel przez sowiecki trust naftowy
„Azneft”, członkowie organizacji prze-
każać mieli zagranicę byłym właścicielom
przemysłu naftowego w Rosji 150 tysięcy
rubli. Wszystkich członków organizacji
aresztowano i osadzono w więzieniu. Sta-
ną oni wkrótce przed sądem sowieckim.

20 lat przykuty łańcuchem do ścian piwnicy.

Z Kowna donoszą:

W powiecie telszewskim wykryto bar-
barzyńską zbrodnię. Pewien włościanin,
nazwiskiem Jan Sragowski, nabył mają-
tek Wilje od niejakiego Lukosjusza, któ-
ry po sprzedaniu majątku, wyjechał, ale
zostawił swego brata umysłowo chorego
na opiece nabywcy majątku. Nabywca,
Sragowski, zakupił chorego w kajdany i
przykuł do ściany w piwnicy swego do-
mu. Tam chorego, w zupełnej ciemności,
odżywiano zaledwie chlebem i wodą
przebył 20 lat. Zbrodnię wykryto przy
paddocku. Męczennika wydobyto z ciem-
nicy. Nie posiadał on na sobie wcale o-
dzieży. Obrósł całkowicie włosem.

Sąd, który rozpatrywał sprawę, aka-
zał zbrodniarza z braku dowodów winy
zaledwie na 2 tygodnie aresztu oraz 500
litów grzywny.

W Gruzji wykryto szereg nadużyć wśród miejskich i powiatowych G. P. U.

Moskwa, 15 lipca.

Tyfliskie pismo sowieckie „Zaria Wos-
toka” podaje, iż specjalna komisja kontro-
lująca, wyloniona przez władzę gruziń-
skiej partii komunistycznej, stwierdziła
rozkład organizacji partyjnej w powiecie
Geokczajskim.

Kierownik powiatowego wydziału pro-
pagandy Atakiszjew, naczelnik wydziału
oświaty Namazow, prezes powiatowe-
go GPU. Szachbazbekow, członkowie par-
tii Izmajłow, Chajchorski, Sutanow i inni
nadużywali swą władzę dla celów indy-
widualnego wzbogacenia się.

We wszystkich instytucjach sowiec-
kich w powiecie stwierdzono liczne a roz-
maite nadużycia.

Polka przepłynię z Gdyni na Hel.

Z Torunia donoszą:

Dziś znana sportsmenka toruńska p.
Gertruda Skowrońska zamierza prze-
płynąć t. zw. Małe Morze z Gdyni na
Hel. P. Skowrońska od kilku dni znaj-
duje się w tym celu w Gdyni, gdzie od-
bywa treningi. O ile zdoła ona zrealizować, będzie ona pierwszą,
która przepłynie Małe Morze na prze-
strzeni 22 kilometrów.

P. Skowrońska w r. ub. przepłynęła
Wisłę z Torunia do Bydgoszczy, t. j.
42 km. w ciągu 6 godz. 30 min., gdzie
na odbywających się wówczas rega-
tach, przedstawiona została p. Prezy-
denta Rzplitej.

Piekielny taniec na falach wodospadu. W piłce przez Njagare. Warjacki czyn Jana Laussier.

Telegramy doniosły pokrótce o tem, że francuz-kanadyjczyk Laussier w tych dniach przejechał przez wodospad Njagare w olbrzymiej piłce. Szczegóły jednak tej niezwykłej wyprawy pisma podają teraz dopiero.

Okazuje się więc, iż Jan Laussier ma lat 31 i jest z zawodu maszynista, pracującym w St. Zjednoczonych. W fabryce Springfield, gdzie pracuje Laussier, kazał zrobić sobie olbrzymią piłkę, której ściana miała 90 centymetrów grubości, a przekrój wewnętrzny piłki — prawie dwa metry.

Ściana piłki dlatego była tak gruba, że zawierała 32 komórki z tlenem. Zzew natrz cała ta piłka otoczona była gęsto siatką stalową. Piłka wraz z Laussierem ważyła około 1330 kilogramów. Na dnie piłki przymocowano specjalny ciężar po to, by Laussier mógł stać wewnątrz. Jednak ciężar ten urwał się wkrótce po odpłynięciu, wobec czego Laussier przepłynął Njagare w pozycji bardzo dla siebie niewygodnej.

Przed tym wywróceniem się olbrzymia piłka uderzyła o skały, lecz pasy i poduszki utrzymały zdołały Laussiera na miejscu. Widowisko niezwykle spowodowało liczne tysiące ciekawych, których wywabiło to karkołomne przedsięwzięcie. Tymbardziej, że i kanadyjskie i St. Zjednoczonych władze wydały surowy zakaz urządzania jakichkolwiek eksperymentów z Njagare.

A im większa była szybkość piłki na falach wodospadu, tym bardziej potęgowało się napięcie wśród zgromadzonych. Nagle olbrzymia piłka znikła całkowicie we mgle i deszczu rozpryskanej przez wodospad wody.

O ile przedtem prąd rzucał ją z jednego brzegu na drugi, teraz, po przepłynięciu wodospadu poprostu tańczyła w wodzie; wydostawała się na powierzchnię, by po chwili pójść na dno; wyskakiwała w górę, prąd rzucał ją na wszystkie strony, w szerokich łukach padała naprzód lub w tył.

Tłumy ogarnęło niebывale wzruszenie. Kobiety krzyczały lub mdlały. Wreszcie udało się jednemu z obecnych, niejakemu Hilowi, któremu wielu ludzi za wdzięcza ocalenie życia, zatrzymać piłkę. Nie była to wcale łatwa sprawa wobec szalonego prądu wody.

Zdoławszy jednak ją zatrzymać Hill pociągnął piłkę na brzeg kanadyjski, bo wtem policja St. Zjednoczonych zagroziła aresztowaniem Laussiera za przekroczenie obowiązujących przepisów.

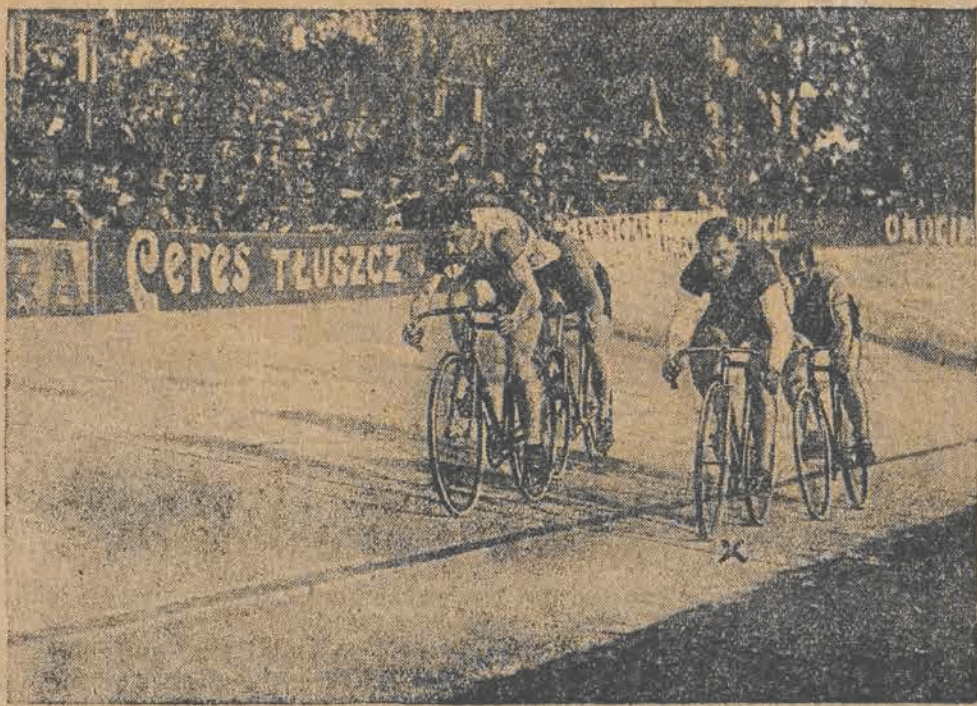
Gdy wreszcie piłkę otwarto, okazało się, że Laussier jest naprawdę zupełnie oszołomiony i ogluszony, nie stracił jednak przytomności. Na zapytania ciekawych odpowiedział, iż nic o swej jeździe w piłce po nurtach opowiedzieć nie może, wie bowiem że wszystkiego tyle jedynie, iż dokładnie poczuł, kiedy się znalazł na samym dnie wodospadu. To przedsięwzięcie Laussiera było

najbardziej oryginalnym ze wszystkich sposobów przepłynięcia Njagary, choć dotąd wielu już ludzi próbowało tych bardzo niebezpiecznych wrażeń. Pierwszym był niejaki Blondin, który przepłynął Njagare w r. 1859 przy pomocy napiętej liny. W rok później powtórzył on to doświadczenie.

Następnie próbował szczęścia na Njagarze kapitan Webb, znany z tego, że pierwszy przepłynął kanał La Manche: próba z Njagare, podjęta w r. 1883, skończyła się dlań tragicznie, bo stracił życie.

Trzecim był C. D. Graham, który dwukrotnie przepłynął Njagare — w latach 1886 i 1887 — w czymś w rodzaju beczki. Odziany w coś w rodzaju kamizelki z korka przepłynął w r. 1886 Njagare Kendall. Przy pomocy kabla dał sobie też radę z wodospadem Dixon, który był już płatym z kolei szczerścianem.

W ostatnich jednak latach władze i Kanady i St. Zjednoczonych zakazały wszelkich prób z Njagare, wychodząc ze słusznego założenia, że nie przyniosą one nikomu żadnego pożytku.



Z międzynarodowych zawodów kolarskich w Warszawie.

Tam gdzie wszelkie życie zamiera!

Wycieczka nad Martwe Morze. — Nemite obrazy. — Zabójcze działanie wody i powietrza. — Miejsca, gdzie niegdyś stały Sodoma i Gomora. — Kto uśnie nie budzi się więcej do życia. — Niesamowite wrażenia.

W podróży po Azji, lipiec 1928.

Kiedy zdecydowałem się wyjechać z Jerozolimy na małą wycieczkę nad Martwe Morze, wystąpił przedemnie mój przewodnik, Arab, i rzekł:

— „Sidhi! — Nie jedź tam... Martwe Morze jest morzem okropności. Panuje tam tropikalne gorąco, każdego podróżnika ogarnia tam śmiertelne znużenie. A kto podda się znużeniu i uśnie, ten już więcej ze snu tego nie powstanie...”

Ostrzeżenia te brzmiały wprawdzie groźnie, nie mniej jednak oddawna już paliła mnie gorączka poznania tych wód, które ludzkość nazwała „morzem martwym” (bahr lut — w narzeczu miejscowym). Chciałem zwiedzić te okolice, gdzie niegdyś, wedle podań biblijnych, stać miały: Sodoma i Gomora, zniszczone i zatopione na rozkaz Pana... Przewodnik przestrzegał ciągle, lecz ciekawość zwyciężyła i nad ranem ruszyliśmy w drogę!

Im bardziej oddalaliśmy się od miejsc świętych Jerozolimy, a zbliżaliśmy się w stronę Martwego Morza, natrafialiśmy na kotliny i wawozy, pozbawione prawie że zupełnie roślinności. Był to naprawdę przejmujący widok martwych okolic! Zjeżdżaliśmy coraz głębiej, posuwaliśmy się coraz niżej, aż wreszcie przed oczyma naszymi stanęła duża przestrzeń wód, ciągnąca się na obszarze 76 kilometrów, a szeroka na około 12 kilometrów. Morze Martwe! Istotnie martwe... Ani śladu ruchu, tak jakby było bez życia... Dookoła przestrzeni wodnej ciągnie się od wschodu i zachodu pasmo górskie, najeżone licznymi, iglastymi szczytami i szeregiem przepastnych kotlin. Tu i owdzie znaczą się na górach rzadka jakaś karłowata roślinność, jest jej jednak tak mało, wygląda tak anemicznie, że całość czy

mi wrażenie jakiegoś bezgranicznego dzikiego pustkowia.

Uczni, którzy badali wody Morza Martwego stwierdzili, że wody te zawierają 25 procent soli. Sól ta jest tak silna, że niepodobna wody tej skosztować. Ramię zaś człowieka, zamurzone w wodzie, pokrywa się natychmiast silną czerwienią i przez długi czas potem silnie boli. Skutkiem tego zabójczego działania soli, nie ma oczywiście w morzu żadnych ryb, ani nawet skorupiaków. I stąd głównie pochodzi nazwa Morza Martwego.

Również i przejazd okrętów i łódek jest znacznie utrudniony, ponieważ sól wyżera zarówno drzewo, jak i metalowe okrycie każdego pojazdu morską. To też jedynie w czasie wojny odbywała się tu z konieczności komunikacja okrętowa. Natychmiast jednak po zakończeniu wojny komunikacja ustała!

Oprócz zabójczego działania wody, nie mniej lepsze jest tu i powietrze. Gorąco jest tu niezmierne, silne, cięń zaś nie ma prawie nigdzie. To też każdego podróżnika ogarnia rychłe zmęczenie i senność. A kto podda się zmęczeniu i uśnie, ten istotnie wskutek zabójczego działania powietrza i gorąca więcej nie powstanie.

Pustka, martwość, groza przejmująca, zabójcza cisza! Morze Martwe! Słuszną, doprawdy słuszną nazwa!... Zbyt długo przebywać tu nie wolno! Na nieprzywykłego działa powietrze tak przykro, że po krótkim pobycie występują już oznaki chorobowe. Ciekawe, lecz smutne, jak gdyby istotnie przekleństwem Pana dotknięte okolice. „Odjeżdżajmy stąd czempredzej! — rzuciłem hasło! — Niesamowite wrażenie tych martwych okolic pozostanie mi jednak długo w pamięci!

Dr. Tadeusz Wagner.

Obrazki z Estonji.



Widok z tarasu poselstwa polskiego na pierwszym pianie katedra z wieżą wysoką na 139 metrów.



Przebiegający zamek w Tallinie, przypominający mury obok Bramy Florjańskiej w Krakowie.



„Biała noc” w porcie tatarskim. (Obraz malowany o północy).

Skarb na Nowej Gwinei.

Panowie Stevens i Davey, członkowie wyprawy naukowej, mającej zbadać Nową Gwineę, dowiedziawszy się od krajowców, że na północno-wschodnim cyplu wyspy jest pieczara strzeżona przez diabły, postanowili rzecz tę dokonać zbadać. Złazczyli, że według zapewnień krajowców w pieczarze oddawna leżą niezliczone i niezliczone skarby.

Wielu śmiałków kusiło się o zdobycie tych bogactw. Żaden jednak nie wrócił z wyprawy.

Odważni anglicy nie przestraszyli się diabłów.

Uzbrojeni od stóp do głów, udali się we wskazane miejsce. Niestety! Rzekli, że omal życiem nie przypłacili swojej odwagi i chciwości, gdyż pieczarę przepelniał odurzający zapach i tylko ostatkiem sił zdołali stamtąd wypelznąć.

Zatrucie trwało około dwudziestu czterech godzin.

Ta przygoda nie zniechęciła jednak poszukiwaczy przygód: wrócili naziętrz zaopatrzeni w maski gazowe i — odwaga sówicie im się opłaciła!

Znaleźli tam bowiem 164 przepyszne diamenty, 67 rubinów, 92 szmaragdy, co przedstawia łączną wartość 60.000 funtów.

Siostrzeniec królowej angielskiej urzędnikiem banku w Londynie.

Pomiędzy najpracowitszymi urzędnikami znanego w Londynie banku Coutts et Comp., znajduje się markiz Cambridge, siostrzeniec królowej angielskiej.

Każdego ranka siedzi już punktualnie przy biurku i pracuje, jak każdy inny z urzędników. Zanim wstąpił do banku, interesował się kulturą rolną i odbywał praktykę na fermie, która trudniła się specjalnie chowem kurcząt.

Również i inni członkowie rodowej arystokracji angielskiej poświęcają się karierze bankowej. Między nimi 23-letni lord Charles Cavendish, najmłodszy syn księcia Devonshire, który od dwóch lat pracuje w jednym z wielkich banków.

Przechodząc przez ulicę
rozważaj się uważnie, unik-
niesz kalectwa i śmierci.

Łódź pod znakiem kanikuły.

Wczorajszy upał jest zapowiedzią... lata.

31° C. — Susza w atmosferze i w handlu. — Tak źle i tak niedobrze. — Wyścigi — Łódź w Anglii. — Prognoza na dziś. — Co mówi barometr?

Łódź, 15 lipca.

Dzień wczorajszy upłynął w Łodzi pod znakiem kanikuły. Pierwszy dzień prawdziwego lata, które wbrew naturze i kalendarzowi, miało kończyć się, tym razem, dopiero zaczyna się, przyjęty został przez łodzian niezbyt entuzjastycznie.

Nieznosny upał orosił czoła kroplistych potem, a rękę od samego rana, jak niegdyś dolar, wykazywać zaczęła konsekwentnie tendencję zwyżkową.

O godz. 12-ej, w samo południe, „ofensywa słoneczna” osiągnęła punkt kulminacyjny, a rękę skoczyła nagle do poziomu 31 stopni Celsjusza. Rzecz prosta, że w tych warunkach kto żył, chował się wśród czterech ścian własnego mieszkania, albo wręcz uciekał za miasto.

Po południu łaskawy los zesał Łódź wyścigi. O godz. 4-ej całe niemal miasto wyległo na pola wyścigowe, uciekając przed zabójczym żarem na świeży „luft”. Była to jednak przyjemność w dosłownym znaczeniu kosztowna. Kochany „tutek” i tym bowiem razem rozwarł swą paszczę i niczem nowoczesny Mołoch jał wchłaniać w siebie setki i tysiące złotych tych wszystkich, którzy łakomi specjalnej emocji, zgrywali się do nitki.

Mimo to jednak, niezależnie od straszliwego upału, Łódź na parę godzin zmieniła swe oblicze. Manufaktura, weksle, dyskonto, — wszystko to poszło w ką.

Miast welurów, bostonów i madapolamów na widownię wypływały takie „marki”, jak „Fakir”, „Ave”, „Monitor” i „Togot”. Była wprawdzie i „Plaży”, ale wyścigi i to ze znanej stajni p. Budnego.

Pierwszy dzień sezonu wyścigowego potwierdził słusność twierdzenia, że przysłowia są mądrością narodów. I tym razem w sposób praktyczny zapaleniu koniarze łódzcy mogli bowiem stwierdzić, że miłe złego początku, lecz koniec... żalony. Żalony był bowiem powrót tych, którzy z Rudy do Łodzi dreptać musieli na „piechotę”.

★

Pożar w lokalu czeladników rzeźnickich.

Łódź, 15 lipca.

W dniu wczorajszym, w mieszkaniu czeladników rzeźnickich przy ulicy Pomorskiej 80 wybuchł groźny pożar.

Ogień ogarnął sprzęty domowe i momentalnie przenosił się na górne piętra.

Wezwano natychmiast I oddział straży ogniowej, który w wyniku półgodzinnej akcji ratunkowej pożar stłumił.

Straty wynoszą 3.000 złotych.

Przyczyny pożaru nie ustalono.

Złodziej trafił na złodzieja i w rezultacie obydwaj poszli do więzienia.

Łódź, 15 lipca.

45-letni Wincenty Romulczyk, renowany złodziejaszek, znalazł się w niezwykłych opresjach.

Od szeregu dni nosił się z zamiarem okradzenia gospodarza Henryka Bokacza, zamieszkałego w Suchowicach pod Łodzią.

Bokacz wyjechał bowiem gdzieś do rodziny i pozostawił swój dom na lasce losu.

Pewnej nocy Romulczyk dokonał włamania.

Otworzył drzwi wejściowe, zapalił lampkę elektryczną i wszedł do pokoju. Tu ujrzał jakiegoś młodego mężczyznę, który najspokojniej w świecie pakował do worków garderobę i bieliznę.

— Już mnie uprzedzili — westchnął ciężko Romulczyk.

Nieznamy na widok naszego złodziejaszka porzucił łupy i zamierzył się na kłonicę.

— Niech się kolega uspokoi! — rzekł doń Romulczyk — jesteśmy swoi ludzie.

Upał wczorajszy największe szkody wyrządził jednak kupcom, którzy spoceni i zziębnięci bez skutku oczekiwali klientów. Posucha atmosferyczna przeniosła się i do handlu.

— Panie — skarżył się nam wczoraj pewien kupiec — diabli nadali taki upał. Ledwo „dycham”, a w sklepie nie widzę psa z kulawą nogą...

— No cóż, trudno wam wobec tego dogodzić. Było zimno, to skarżyliście się, że niema sezonu i nikt nie chce kupować letnich rzeczy, bo niema lata, a teraz, kiedy jest gorąco...

— ... to niema sezonu zimowego — z pasją kończył zrozpaczony kupiec. — Kto

będzie kupował towary na zimę — ciągnie dalej płaczliwie — jak zaczyna się dopiero lato...

— A więc?

— I tak źle i tak niedobrze...

Trzeba wobec tego wystąpić memoriał do... nieba.

★

Prognoza na dziś: Barometr 767 C. Susza.

A więc dziś, kochani łodzianie, zawczasu uciekajcie za miasto. Barometr, który w przeciwieństwie od kalendarza rzadko robi „kawały”, obwieszcza bowiem, że i niedziela dzisiejsza upłynie pod znakiem kanikuły.

Ekscentryczne zabawy na plaży.



Miljonierki amerykańskie uprawiają nowy sport na plaży: w kostiumach kąpielowych jeżdżą na wagoniku, który ciągnie motocykl.

„Czy chciałaby pani zostać królową mego serca...”

Przykra przygoda warszawiaka w Łodzi. Zaczęło się miłośnie, skończyło kryminalnie.

Łódź, 15 lipca.

Przykrą przygodę miał na łódzkim bruku młody warszawianin p. Stefan Rumoszycki.

Przyjechał on do naszego miasta tylko na jeden dzień. Zalałwil pomyślnie wszystkie sprawy i wieczorem postanowił się zabawić.

Zwiedził więc kilka knajp i w każdej z nich raczył się wódeczką.

Gdy mu już porządnie szumiało w głowie, udał się na przechadzkę. Była to godzina 2-ga w nocy.

Na ulicy Piotrkowskiej zwrócił uwagę na jakąś zgrabną, elegancką niewiastę. Zatrzymał więc ją, uchylił grzecznie kapelusza i zawołał:

— Czy chciałaby pani zostać królową mego serca? Jestem gotów obsypać panią złotem!

— Chętnie, mój panie — odparła mu z uśmiechem, — ale czy ma pan rzeczywiście pieniądze?

— Mam, ile tylko dusza zapragnie! Po chwili zniknęli w taksówce.

Rumoszycki nie znalazł miasta. Zatrzymał tylko, że wjechali gdzieś na przedmieście. Zatrzymali się przed pustym placem.

— Spędzimy noc na świeżym powietrzu — rzekła, tuląc się do niego.

— Dobrze — odparł Rumoszycki, który był kompletnie pijany.

Co było dalej — nie mógł sobie przypomnieć.

Obudził się nazajutrz rano na zaśnieconym pustkowiu.

Obok niego leżał podwórzowy kundel.

Nie miał przy sobie ani grosza.

Skradziono mu portfel, zawierający około 600 złotych.

P. Rumoszycki udał się do komisariatu, gdzie złożył odpowiedni meldunek.

W kilka dni później złodziejkę ujęto.

Była to niejaką Rywka Gelbkornówna, bez stałego miejsca zamieszkania.

Sąd skazał ją na 6 miesięcy więzienia.

Landru № 2.



Morderca z Marsylii, Piotr Rey, po ucieczce do Algieru został aresztowany na statku i oddany do Marsylii do dyspozycji sędziego śledczego.

Dwa nieszczęśliwe wypadki w czasie pracy.

Łódź, 15 lipca.

Wczoraj zanotowano w pogotowiu dwa nieszczęśliwe wypadki w czasie pracy.

W fabryce Ramisza przy ulicy Ewangelickiej 10 został porwany przez transmisję maszyny 39-letni robotnik Antoni Jeziorowski, zamieszkały przy ulicy Abramskiego 39. Przewieziono go w stanie nieprzytomnym do domu.

W fabryce przy ulicy Zakątnej 6 robotnik Antoni Lewicki (Al. Kościuszki 41) wskutek własnej nieostrożności zbyt blisko przysunął się do maszyny, która mu urwała dwa palce. Rannym zaopiekowało się pogotowie.

Krwawe bójk.

Łódź, 15 lipca.

W bramie domu przy ulicy Franciszkańskiej 60 wynikła krwawa bójka. Bronisław Stęplewski, lokator tej kamienicy, dotkliwie poturbował swego sąsiada Antoniego Salygę. Wezwane pogotowie stwierdziło złamanie dwóch żeber.

Policja pociągnęła do odpowiedzialności karnej Stanisława Góralskiego, zamieszkałego przy ulicy Kresowej 4, który w złości nad swym ojcem i kilkakrotnie dotkliwie go pobił.

Aresztowani za kradzież.

Łódź, 15 lipca.

Na Bałuckim Rynku policja aresztowała Piotra Parandowskiego, bez stałego miejsca zamieszkania. Szosa Zandra (Młynarska 28) i Feliksa Tarę (Młynarska 73), których schwytano na gorącym uczynku kradzieży.

W fabryce Kaffermans i Wizenala przy ulicy Zachodniej 70 schwytano na systematycznej kradzieży przędzy Anielę Podziemską i Cecylję Białogórska.

Zderzenie tramwaju z bryczką.

Łódź, 15 lipca.

Na ulicy Piotrkowskiej miało miejsce zderzenie tramwaju linii Nr. 10 z bryczką. Skutkiem zderzenia woźnica Karol Lange, zamieszkały przy ulicy 28-go p. Strzel. Kan. 17 doznał poważniejszych obrażeń cieleśnych.

Koń zaś został zabity na miejscu. Wóz i 4 skrzynie ze spirytusem denaturowanym uległy zniszczeniu.

Przechodząc przez ulicę rozseirzyj się uważnie, unikaj niebezpieczeństwa i śmierci.



— Jak długo Franciszka gotuje jaja na miękko?
— Aż wypalę jednego papierosa.

Feljton.

Wyścigi konne.

W monotonna szarżyznę gorączkowych dni letnich, przerywaną tylko nudnymi zatargami o podwyżki zarobków, wpadł wreszcie pomysł urozmaicenia.

Oto wyścigi konne.

Wyścigi — nie tylko w Łodzi — budzą dlatego tak żywe zainteresowanie, iż dają sposobność łatwego zgrywania się w totalizator. Nie namętność do samego sportu, nie umiłowanie konia, lecz nadzieja zrobienia na nim interesu zwabia tysiące ludzi na tor wyścigowy gdzie uczciwe i sympatyczne bydlątka męczyć się muszą za garść owsa dla uciechy jednych i rozpaczy drugich.

Na wyścigach tych napewno robi interes tylko ten, kto nie gra. Lecz takich ludzi jest djabło mało. Ryzyko polaga i ludziska zgrywają się w totka. Kto tam nie gra?! Wszystkie stany, płcie, zawody.

Przyjedzie trochę gości z Warszawy i okolic. Zawodowi gracze wyścigowi spłyną z całej Polski. Zarobią hotele, restauracje i... szoferzy. Dla takso wka każdy dzień wyścigów to złote jabłuszko.

Ciekawe byłoby dowiedzieć się, co taki móżg koński myśli, widząc wyrzucane z taksówek masy ludzi. Powoli to wogóle konie będziemy widzieli tylko na torach wyścigowych. Dawniej to jeszcze był jakiś sympatyczniejszy stosunek między człowiekiem i koniem. Dziś maszyna w modzie. Przez tyle wieków nosił i woził koń człowieka i dobrze im razem było. Teraz niewdzięczny pan stworzenia wyparł się swego przyjaciela i posługuje się motorem.

Jak na uragowisko zajeżdża jeszcze autem pod nos konia, któremu każe biegać, jak warjatowi. Mało jeszcze, — przyjdzie także biedaczysko spienione zbite ostatnie do mety, to nauragają mu, naklą się wszyscy zawlezeni, jakby nic innego nie miał ten konik do roboty, tylko ducha wyzłonać na mecie dla kilku głupich złotych, które chce kosztem jego życia zarobić grający tłum.

Nigdy też nie można być pewnym, który koń odniesie zwycięstwo. Wszystkie faworyty, konie murowane, pewniaki, bardzo często lekceważą bieg i wcale nie mają ambicji dojścia do mety pierwszym.

Na jakie konie macie stawiać? Mogę udzielić kilka rad skutecznych. A więc przede wszystkim na tego konia, który najlepiej się podoba i który ma największą szansę zwycięstwa. Następnie tylko albo na numer parzysty, lub nie parzysty, dalej na konia, prowadzącego przez dżokeja, którego w tym dniu cała rodzina gra a wreszcie tylko na tego konia, który pierwszy do mety ma przyjść. — Wówczas wygrana pewna.

Lubon.



Jak się miewasz? Ożeniłeś się? A gdzie odbyłeś podróż poślubną?
— Jeździłem po całej Łodzi.
— ???
— Bo tęś wypłacił mi posag weksla mi swej klienteli.



— Najdroższy, jakis ty dobry, że mnie wysyłasz do Krynicy na wypoczynek.
— No, mój Boże, przecież dla mnie on jest też niezbędny.

Od marjawitów dostał drugą żonę.

Od sądu — sześć miesięcy więzienia za bigamię.

Z Warszawy donoszą:

Wiktor Cholewa od kilku już lat żył bogobojnie w stanie małżeńskim, gdy po znał pewną piękną blondynkę, która mu okropnie wpadła w oko.

Odkąd ją pokochał, trudno mu było wysiedzieć w „starym domu” z panią Cholewiną. Wymykał się na randki, wybierał się z „idealnym” na długotrwałe wycieczki, wreszcie postanowił zamieszkać z nową wybranką serca.

Lecz, będąc człowiekiem przywiązanym do tradycji, nie chciał żyć w grzechu i postanowił, pomimo trwania dawnego związku małżeńskiego, ożenić się po raz drugi, z jasnowłosym aniołem.

Wiadomo, na ile zabiegów narażony jest każdy śmiertelnik, nim skompletuje dokumenty, potrzebne do zawarcia ślubu. Trzeba mieć paszport w porządku, wyciąg z ksiąg ludności i wiele innych papierów i dopiero wtedy można stracić wolność i zaprzadzić się w jarzmo małżeńskie.

Jakież było zdziwienie opanowanego młosnym szalem p. Cholewy, kiedy po przejrzeniu swoich dokumentów przekonał się, że mu tam wypisano „żonaty”.

A to skandal — rzekł do swej duszy i wywabił czempredzej fatalne słowo. Był z powrotem „kawalerem”.

Niewzłocznie udał się wówczas do parafii marjawickiej, gdzie duchowny w białej sutannie po krótkiej ceremonii, połączył go dożgonnymi węzłami z żalotną blondynką.

Los złośliwy zechciał, że obie panie Cholewiny zawarły z sobą znajomość. Zaczęły się rozmówki na temat doli i niedoli pożycia małżeńskiego. Od słowa do słowa „zmówiło” się, że obie są żonami jednego p. Cholewy.

Zawrzała gniewem prawowita — tj. pierwsza — małżonka i już na drugi dzień wniosła skargę do prokuratora, oskarżając niewiernego towarzysza o bigamię.

Młodego żonkosia wyrwano z ciepłego gniazdka i osadzono w areszcie. W sądzie okręgowym oskarżony tłumaczył się, że tylko dlatego sfałszował dokumenty i wziął marjawicki ślub z inną kobietą, by jej i dziecku, które miało przyjść na świat, oszczędzić przykrości.

— Nie chciałem ich wydać na łup złośliwych języków...

Sąd okręgowy biorąc pod uwagę pokorne przyznanie się oskarżonego do winy, wymierzył mu karę 6-ciu miesięcy więzienia.

Obie żony wysłuchały wyroku płacząc.

Fałszywy czek na 56.000 złotych.

Nowe oszustwo warszawskiego „niebieskiego ptaka”.

Z Warszawy donoszą:

Fenomenalny oszust Roman Zajdel zaledwie przed miesiącem zwolniony z więzienia za kaucją — znowu osiadł za kratkami. I znowu za oszustwo na szkole dóbr rycerskich Skarszewy na Pomorzu i wielu innych majątków p. Adama Rawicz - Oldakowskiego (Smolna 13).

Tym razem chodziło o sfałszowanie czeku p. Oldakowskiego na sumę 56 tysięcy złotych. Sprawa przedstawia się jak następuje. P. Oldakowski, powróciwszy z dłuższej podróży, znalazł w mieszkaniu swym zawiadomienie reagenta o proteście czeku.

Ponieważ p. Oldakowski czeku na taką sumę ostatnio nikomu nie wystawiał — pobił do reagenta i kazał sobie przedstawić zakwestjonowany czek. Już na pierwszy rzut oka p. Oldakowski stwierdził, że podpis jest sfałszowany — a czek pochodzi z książeczki

skradzionej mu jeszcze przed rokiem, właśnie w okresie pertraktacji z Romanem Zajdlem o dzierżawę dóbr rycerskich Skarszewy. Czek wystawiony był na dom bankowy Wincentego Wołańskiego, z którym p. Oldakowski już od czterech lat nie prowadzi żadnych interesów. Bank opatrzył czek uwagą: „Brak pokrycia”.

Wziewano policję, która postanowiła w pierwszym rzędzie zbadać personalną właściciela czeku, który oddał go do protestu — niejakiego p. Jana Bielousowa, Szpitalna 4.

Okazało się, iż droga była właściwa i od razu doprowadziła do celu, bowiem w mieszkaniu Bielousowa zastano jego serdecznego przyjaciela, Romana Zajdla. Badany Bielousow zeznał, iż czek sfałszował Zajdel z książeczki, skradzionej Oldakowskiemu.

Obu przyjaciół osadzono w więzieniu.

Co usłyszymy przez radio?

NIEDZIELA.

10.15—11.45 — Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej. 12.00—12.10 — Sygnał czasu, hejnał z wieży marjackiej w Krakowie, oraz komunikat lotniczo - meteorologiczny. 12.10—15.55 — Przerwa. 15.55—16.00 — Komunikat meteorologiczny. 16.00—16.20 — Odczyt p. t. „Hodowla matek pszczołowych” (dział „Rolnictwo”) — wygłosi prof. Jan Biegański. 16.40—17.00 — Odczyt p. t. „Najważniejsze wiadomości i wskazania rolnicze” — wygłosi p. Szczepan Mędrzecki. 17.00—18.30 — Koncert popularny. Orkiestra filharmonii warszawskiej, organizowany wspólnie z wydziałem oświaty i kultury magistratu m. st. Warszawy. W programie utwory Griega. 18.30—18.50 — Rozmaitości. Występ art. dram. W. Pawłowskiego. 18.50—19.15 —

„Dzieje ruchów rewolucyjnych w Rosji” — odczyt II-gi p. t. „Reakcja w dobie panowania Mikołaja I” (dział „Historia i sztuka”) — wygłosi prof. Ludwik Kluczyński. 19.15—19.45 — Przerwa. 19.45—20.10 — Odczyt p. t. „Najważniejsze odkrycia w r. 1928” (dział „Odkrycia i wynalazki”) — wygłosi inż. Eug. Porębski. 20.15 — Koncert wieczorny, popularny (orkiestra filharmonii warszawskiej z Doliny Szwajcarskiej). Wykonawcy: Orkiestra pod dyr. Tadeusza Mazurkiewicza oraz soliści. 22.00—22.05 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty PAT-a. 22.20—22.30 — Komunikaty: policyjne, sportowe, oraz nadprogram. 22.30—23.30 — Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Oaza”.



Tragedja gwiazdy rewjowej

Zagadkowe samobójstwo zwycięskiej rywalki Józefiny Baker.

Z Paryża donoszą nam:

Świetna paryska diva rewjowa, najnowszą ulubienicą całego Paryża, Jenny Golder, która ostatnio w wystawianej przez „Casino de Paris” rewji „Luxe de Paris” zdobyła sobie wprost bezprzykładne powodzenie i wysunęła się na czoło paryskich gwiazd scenicznych — popełniła w nocy z 11-go na 12-go b. m. samobójstwo. Znalaziono ją w mieszkaniu jej — z kulą rewolwerową w piersi.

Przed kilku dniami wyjechała ona na wieś, do swej posiadłości, gdzie zwykła przebywać podczas letnich miesięcy. W przededniu wypadku powróciła do Paryża. Przyjaciele jej zapewniali, że była w najlepszym humorze i cieszyła się doskonałym zdrowiem. Pozbawiła się życia wystarzałem w pierś.

Postępek jej stanowi zagadkę dla całego otoczenia i zaintrygował cały Paryż. BOWIEM artystka znajdowała się u progu świetnej kariery, była młoda, wesoła, chętna życia i użycia, z niczego absolutnie nie można było wnioskować, że zdecydowała się ona na... samowolne pożegnanie się z życiem.

Od pewnego czasu uchodziła Jenny Golder za zwycięską rywalkę Józefiny Baker. Przewyższała ją wprawdzie mi tańcem, ale za to nieporównanym humorem i temperamentem. Temi cechami podbiła sobie w szybkim czasie serca wszystkich paryżan.

Śmierć jej jest dla Paryża tem większą zagadką, iż przyczyna jej nie mogła być natury erotycznej. Wszelkie plotki i dociekania w tym kierunku okazały się zgola bezpodstawne, chociaż węg paryskich reporterów i „przyjaciół” jest w tym kierunku zazwyczaj tak bardzo „wynalazczy”...

TEATR MIEJSKI.

Dziś o godz. 9 wiecz. kapitałna, arcywesoła farsa amerykańska „Jutro pogoda” z Michałem Złotem, Stefaną Jarkowską, Ireną Grywińską, H. Łapińską, Wł. Ziemblińskim i T. Krotką.

DODATKOWE PRZEDSTAWIENIA „GOLEMA”
Wobec tego, że 16 dotychczasowych przedstawień „Golema” nie wyczerpały i w części tego olbrzymiego zainteresowania, jakie sztuka o budźla, dyrekcja w odpowiedzi na liczne zgłoszenia ze strony szerokiej sfer inteligencji zawodowej żydowskiej ogłasza jeszcze pięć dodatkowych, nieodwołalnie ostatnich, powtórzeń tego wysoce interesującego widowiska.

Przedstawienia dane będą od pojutra, t. j. wtorku do soboty włącznie.

Ceny znacznie niższe.
Najdroższe miejsce kosztować będzie 4 zł (cztery złote).

Bilety w kasie zamawiać w cukierni Gostomskiego od dziś od 11 rano.

TEATR POPULARNY.

Z powodu przedstawienia „Chaty za wsią” na wolnym powietrzu w parku „Wenecja” dziś, w niedzielę 15 b. m. przedstawienie w teatrze przy ul. Ogrodowej zostaje zawieszane. W razie zaś niepogody przedstawienie odbędzie się normalnie.

„CHATA ZA WSIA”.

Dziś po raz drugi wielce ciekawe widowisko „Chata za wsią” na wolnym powietrzu w parku „Wenecja”, które na wczorajszym premierze spotkało się z tak gorącym przyjęciem przez publiczność przepelniającą widownię. Frenetycznym brawom nie było wprost końca, tańce, śpiewy, były gorąco oklaskiwane przez rozentuzjuszowanych widzów. Przepiękne naturalne tło, malowniczy teren i wysoce artystyczna gra złożyły się na miłą całość dającą zadowolenie nawet najbardziej wybrednym gustom. Spodziewać się zatem należy, że tak dzisiejsze jak i następne przedstawienia, które trwać będą codziennie do soboty 21 b. m. cieszyć się będą należytem uznaniem, a tem samem powodzeniem. Początek przedstawień punkualnie o godzinie 6-ej wiecz. Park otwarty dla publiczności dzisiaj od godz. 9-ej rano, od poniedziałku zaś o godz. 3-ej po południu, od godz. 5-ej koncert orkiestry. Przed sprzedaż biletów w kasie teatru popularnego od godz. 11 rano do 3-ej po poł., w kwiaciarni B-ci Dymkowskich od godz. 9 rano do 2-ej po poł., w parku „Wenecja” od godz. 9 rano do 9 wiecz. bez przerwy.

A więc dziś wszyscy spotkamy się w parku „Wenecja”, by mile spędzić czas wśród zieleni i dźwięków pieśni cygańskich.

Przechodząc przez ulicę
rozejrzył się uważnie, unik-
niez Kalectwa i śmierci.



Królowa londyńskich klubów powędrowała na pół roku do więzienia.

Sfery towarzyskie Londynu mają narzeczcie sensację. Panią Katarzynę Merrick skazano na sześć miesięcy więzienia.

Każdy wytworny mieszkaniec Londynu, po godzinie policyjnej pragnął wypić szklanekę whisky z wodą sodową lub butelkę szampana i chciał jednocześnie przy tym miłym zajęciu znaleźć się wylaznie wśród swoich zna doskonale panią Merrick. Ona to bowiem jest właścicielką Cecilkłubu, najtańszego i najbardziej zamkniętego w Londynie klubu nocnego. Merrick założyła ten klub wtedy, gdy policja uważała za konieczne zamknąć należące do niej kluby „Mauhattan”, „Srebrny pantofel” i wiele innych.

Z policją Merrick stale miewała załatwi. Skazywano ją na wysokie kary. Nie bolało ją to wcale, owszem, płaciła chętnie, gdyż w ciągu paru nocy najwyższą nawet karę odbijała sobie z nakładem. Zamykano jej kluby. Ale i na to znajdowała radę, gdyż po 24 godzinach po siadała już nowy klub w innym lokalu i pod inną nazwą.

Ponieważ wszelkie dotychczasowe środki karne nie osiągały skutku, więc zaczęto skazywać Merrick na więzienie. Lecz i to nie działało na „królowę klubów nocnych”, jak ją wszyscy w ciągu wielu lat nazywali. A podczas ostatniej sprawy sądowej wyrażono się, iż Merrick jest najuporczywszą ze wszystkich przekraczających prawo, z jakimi kiedykolwiek policja miała do czynienia.

Pani Merrick, mająca dziś lat 60, z pochodzenia irlandka, cieszy się szczególnym uznaniem kół towarzyskich Londynu, lubiących życie nocne, jeszcze i z tego powodu, że jest teściową dwu angielskich arystokratów. Bo jedna z jej

córek wyszła za mąż za lorda Clifforda, druga zaś za hrabiego of Kinnoull.

Cała ta rodzinka ma udziały w nocnych interesach pani Merrick, a honory domu czyni zaś pani Clifford, oraz hrabina Kinnoull. Duszą całego przedsiębiorstwa jest jednak „mama” Merrick, lub, jak ją niektórzy nazywają „ciotka Kasia”.

Ciotka Kasia jest ulubienicą stałych bywalców klubu, głównie dlatego, że w sprawach pieniężnych nie ma kobiecej drobiazgowości i niejednego już wyratowała z poważnych kłopotów finansowych. Wie ona zawsze bardzo dobrze, z kim ma do czynienia, to też nigdy nie zapomina, że tak ulokowany pieniądz niezwykle się opłaca.

Przez lat osiem Merrick z całą rodziną prowadziła dziwne bardzo życie. Noc była dla nich dniem, a dzień nocą. Wszyscy wstawali zazwyczaj o 4 popołudniu, a o 5 zjadano śniadanie. Obiad był dopiero o godzinie trzeciej w nocy.

O wczesnej rannej godzinie wracała pani Merrick do swego wspaniałego mieszkania, znajdującego się w najpiękniejszej części Londynu, a obok niej leżała olbrzymia teka z pieniędzmi, stanowiącymi wpływy nocy ubiegłej. Zaraz po przybyciu do domu robiono rachunek i wciągano wydatki do książek. Potem do piero Merrick siadała znowu do samochodu i jechała do banku, by wpłacić pieniądze. Nieraz też było już po południu, gdy można było pomyśleć o spaniu.

Pani Merrick z łaski sędziów angielskich będzie teraz mogła pół roku wypocząć. Jest nietylko nadzieją, lecz nawet pewnością, że gdy wyjdzie z więzienia zabierze się do pracy z podwójnym zapałem i siłami.

Statystyka zużytych marek pocztowych.

Ogólnoświatowy związek poczt wydał w tych dniach statystykę w sprawie zużycia przez poszczególne państwa znaczków pocztowych. Wedle tej statystyki najwięcej znaczków pocztowych zużyła Ameryka. Cyfra zakupionych znaczków w Ameryce wyniosła 22 miliardów, — co przeliczone na banknoty daje sumę 2,7 miljarda franków złotych. — Na drugim miejscu stoi Wiel-

ka Brytania ze sumą 840 milionów franków złotych. Następnie idą państwa w następującym porządku: Niemcy, Francja, Włochy, Polska, Japonia, Austria, Szwajcaria, Holandia i Hiszpania.

Charakterystycznym jest, że w Turcji zużyto znaczków pocztowych na ogólną sumę 4 milionów franków złotych, a więc zaledwie tyle ile zużyto w Gidasku.

Nędza mieszkaniowa małą zbrodni.

Zamordował trzech swoich małych synków i żonę.

Sensacyjny proces we Frankfurcie.

Przed sądem przysięgłych w Frankfurcie nad Menem stanął 30-letni Fryderyk Wiechmann, który popełnił najstraszniejszą ze zbrodni: zamordował trzech swych małych synków i żonę.

Zbrodnia ta tak niestety często w społeczeństwach powojennych nie przedstawiałaby specjalnego interesu, gdyby nie fakt, że przestępstwo Wiechmanna, któremu nie starczyło już odwagi na odebranie sobie życia, popełnione zostało na tle nędzy mieszkaniowej.

Oto, jak przedstawia się tragiczne, a tak pospolite obecnie dzieje tego człowieka. Po wojnie, podczas której wstąpił jako 16-letni ochotnik do wojska, został Wiechmann urzędnikiem na kolei. Po dwu latach został jednak zwolniony z tej posady pod zarzutem nadużyć, i od tej chwili zaczął się staczać coraz niżej i niżej. Próbował wszelkich zajęć, pośrednictwa, handlu, ale nic mu się nie wiodło; znikąd nie miał pomocy.

Te kłopoty materialne i troska o wyżywienie żony i trojga dzieci byłyby jednak, według własnych słów oskarżonego niczem, gdyby nie brak własnego dachu nad głową.

Rodzina Wiechmannów mieszkała zrazu w Mörfelden. Gospodarz, od którego odnajmowali pokój, był okrutnikiem. Zabraniał on Wiechmannowej prac w pokoju pieluszek dziecka, a kiedyś w przystępie wściekłości wpadł do izby i siekiera porąbał meble swych lokatorów. Wkrótce potem Wiechmannowie przenoszą się do Frankfurtu. Ale i tu nie wiedzie im się lepiej. W nowym domu robotniczym odnajdują pokój od bezrobotnego brązownika Sommera. Liczy on sublokatorom 40 marek miesięcznie za pokój, gdy komorne za całe czteropokojowe mieszkanie wynosi 43 marki. Wiechmann zgadza się na tę sumę, wynagrodzając sobie używalność kuchni i piwnicy.

Tymczasem małżeństwo Sommerów nie należy do najszczęśliwszych. Ona jest kłótniwa i zacięta; on wyraźnie patologiczny typ, wечно szukający ofiar dla swych wybuchów. Ofiary takie

znalazł w nieszczęśliwych Wiechmannach.

Zaczęła się walka na śmierć i życie między obiema rodzinami, z których każda obarczona dziećmi, tkwi po uszy w długach i troskach.

Wiechmann wleżał bez zarobku, zaczyna zalegać z komornem: Sommer mszcząc się na swym sublokatorze za niepłacenie, namawia sklepikarza którego sam jest wiele winien, by nie dawał Wiechmannom na kredyt.

W atmosferze nędzy, zawzięci, złości, szyskan wzajemnych, dzieje się wydarzenie wprost groteskowe. Chociażby historia kuchni gazowej.

We wspólnej kuchni Sommerów i Wiechmannów była maszyna gazowa, która działała po wrzuceniu odpowiedniej ilości monet do automatu umieszczonego w piwnicy. Sommer zabronił Wiechmannom wchodzić do piwnicy, twierdząc że gaz jest tylko dla niego i jego rodziny.

Po tej nastąpił szereg nowych szyskan.

Świeżo uprana bielizna Wiechmannów spadła wraz z sznurem brudząc się w piasku; przed drzwiami w sieni jakaś ręka ustawiła w nocy stołek, o który wracający Wiechmann potknął się i przewrócił; klamka wysmarowana była nieczystościami; co drugi dzień zamykano wodę w wodociągu; gwałt idąc od ustępu.

Słowem, życie sublokatorów było nieustającym piekłem.

Na domiar złego, Sommer bez przerwy groził Wiechmannom eksmisją, która pociągnęłaby za sobą bezdomność, rozłąkę rodziny i t. d.

Rezultat tej męki był najstraszniejszy w świecie:

Wiechmann, doprowadzony do ataku nerwowego straszliwymi codziennymi przeżyciami, zamordował całą swoją rodzinę, ale nie wystarczyło mu już szaleństwa na targnięcie się na własne życie, i oto, stanął przed sądem.

Tragedja rodziny Wiechmannów jest jedną z tylu powojennych tragedji, powstałych na tle najstraszniejszych z nędzy — nędzy mieszkaniowej.

BERNBROUX.

PRZEKLENSTWO KRWI.

POWIEŚĆ SENSACYJNO-KRYMINALNA.

13)

— Panie Limburg! Dalej następowały wypadki z błyskawiczną szybkością — rozpoczął opowiadanie Rolf.

— Opuszczając willę Döringa, w której pozostała Marja z oddanym nam dozorcą, zauważyłem w odległości kilkuset kroków pędzący samochód. Członkowie szajki jechali w moim kierunku.

Spodziewaliśmy się z Marją ich wizyty, ponieważ dla uzyskania kilkudziesięciu zwłoki w celu rozprawienia się z Döringiem pozostawiliśmy kartkę u dozorczy z podrobionym podpisem herszta, w której polecał im natychmiastowe udanie się do Bordeaux, gdzie będzie oczekiwał ich w knajpie ojca „Menelauza” z grubszą robotą.

Dozorca, nasz człowiek, opowiedział zmyśloną bajeczkę o naszym nagłym wyjeździe.

Mimo sprytu i przebiegłości starzy włamywacze dali się wziąć na ten kawał.

Marja i ja tymczasem rozprawiliśmy się z Döringiem.

Herszt nasz musiał zawsze mieć kogoś ze swych kompanów przy sobie. Krytycznej nocy wypadł mój dyżur.

— Siedziałem zamyślony na tarasie od strony ogrodu. Przedmiescie berlińskie Spandau układało się do snu. Zdała dobiegał tylko szum wielkiego miasta.

Zlekka drzemałem, gdy ktoś mnie trącił w ramię.

Przedemną stała Marja, dla której poświęciłem mój dom rodzinny, studia, przyszłą karierę. Kochałem ją do szaleństwa, jako śliczną córkę zamożnego szynkarza. Niestety dziewczyna nie była mi wzajemna. Aczkolwiek teroryzowana przez rodziców nie chciała również zgodzić się na małżeństwo z Döringiem.

Wreszcie stosunki domowe tak się ułożyły, że opór jej począł słabnąć, poczęła się wahać, wreszcie pod naciskiem naiwnych rodziców wyszła za Döringę. Gdy wyszło na jaw, kim jest ten pan naprawdę, było już zapóźno. Rozpacz rodziców Marji nie miała granic.

Wówczas postanowiłem być stale przy boku ukochanej Marji. Rozumie pan, że jedyną drogą było przystąpienie do szajki.

Odtąd rozpoczyna się nasza wspólna poniewierka na szerokim świecie.

— Pomożesz mi? — spytała cicho Marja.

— Czego żadasz, Marjo? — spytałem nieco zdziwiony.

Wiedziałem już wówczas o miłości Marji ku panu. Nie mogłem mieć do niej urazy, nigdy nie czyniła mi obietnic i nie ludziła mnie, że kiedykolwiek będzie mogła mi być wzajemna. Byliśmy prawdziwymi przyjaciółmi.

— Chcę dziś skończyć z nim — powiedziała Marja, wskazując głową na sypialnię mężowską, skąd dochodziło głośnie chrapanie Döringa.

— W dłoni Marji błysnęło ostrze finskiego noża.

— Przyciągnąłem ją ku sobie i ucałowałem w rękę.

— Dla ciebie, Marjo, wszystko, czego żadasz — odpowiedziałem, sięgając do kieszeni po rewolwer.

— Czekał, ja pójde naprzód. Spi, jak bóbr. Śpieszmy się, za chwilę może być zapóźno — rozkazała półgłosem Marja, której twarz zdradzała najwyższe zdenerwowanie.

Czy Döring ma broń? — spytałem przeornie.

— Z pewnością, zawsze ma rewolwer pod poduszką. Gdyby się obudził starał się strzelać ostrożnie, aby go nie zakatrupić z miejsca. Chcę, aby się męczył — wydawała mi zlecenia Marja.

— Na jego nocnym stolczku leży zegarek van Limburga. Bez względu na wynik naszego przedsięwzięcia zegarek musimy dostać w nasze ręce.

Marja pocichu na palcach podsunęła się do łóżka męża. Ja zatrzymałem się w drzwiach za kotarą, trzymając broń gotową do strzału.

Wytrawnie, omijając krzesła, taborety i stoliczki, starając się możliwie lekko stąpać po dywanie, skradała się Marja.

Wzrok mój przyzwyczajałem tymczasem do ciemności sypialnego pokoju.

Naraz usłyszałem lekki szelest, potem głośnie rżenie i chrapliwy, zdławiony okrzyk:

— O! Bestie przekłete! Kto to?

— Döring, mężczyzna o atletycznej budowie, mimo zadawanych mu ciosów zerwał się na posłaniu i przekreślił kontakt.

— Widocznie osłabiony z trudem wsiadł wygrzebać z pod poduszki rewolwer.

— Marja natomiast, ta spokojna, zawsze uległa i spokojna Marja — w szale zemsty zadawała mu cios za ciosem, omijając starannie okolice serca.

— Oczy wyszły jej prawie z orbit, była półprzytomna, cała pochłonięta jedyną myślą: Skończyć z przeklętym tyranem, ale nie od razu. Widać było, że sposobu zadawanych ciosów, że mimo podniecenia zmierzała do przysporzenia mężowi jaknajwiększych cierpień.

Döring gwałtownym ruchem wyciągnął rewolwer, dał dwa strzały na oślep i krzyczał, pniąc się ze złości:

— To ty, moje przekłete ścierwo. Taka twoja wdzięczność... Oh! Oh! Djablico...

(D. c. n.)

Za kulisami polskiego filmu.

Wszystkie wytwórnie polskie przygotowują nowe szlagiery.

Krótkie są w Polsce miesiące, w których realizator filmu może dysponować jednym z najbardziej doniosłych czynników — słońcem. Spieszmy tedy każdy, kto ma po temu chęć i pieniądze, by wyzyskać słoneczne dni i godziny kapryśnego lata i nakręcić możliwie największą ilość metrów drogiego negatywu. Każdy też jest ciekaw treści i zawartości filmów polskich, które na jesieni ujrzymy na ekranach kina — teatrów warszawskich i prowincjonalnych.

Najstarsza polska wytwórnia filmowa „Stinks” kończy już pracę nad filmem „Tajemnica starego rodu” podług scenariusza Stefana Kiedrzyńskiego. Reżyseru je film dyrektor teatrów Narodowego, Leńkiego Emil Chaberski, przy współudziale inż. Gniazdowskiego.

Smorska w tym filmie posiada rolę podwójną: księżniczkę oraz wieśniaczkę. Partnerem jej jest Jerzy Marr, „wynaleziony” w ubiegłym roku przez reżysera Szaro. Poza film jest obsadzony artystami o dobrze znanych nazwiskach: Gorczyńska, Gawlikowski, Justjan i inni.

Przed paru dniami donosiliśmy o realizacji filmowej Ordyńskiego arcydzieła Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz”. Niezbędnych przeróbek filmowych dokonali: Andrzej Strug i Ferdynand Goetel. Robota już jest rozpoczęta i odbywa się przeważnie na tle jezior w Wileńszczyźnie.

„Romans panny Opolskiej” podług Tetmajera dokończyła już nowopowstała wytwórnia filmowa „Bio-Film”. Reżyserował film artysta teatru Leńkiego Władysław Lenczewski. Role główne odtwarzają Bożewska, Czarniecka, Pichor-Słwicka, Zaborska, Hnydziński, Gruszczyński, Lawiński i Walter.

Reżyser Szaro wziął rozbrat z wytwórnią „Leo-Film” i kończy nakręcanie dla wytwórni „Lux” filmu „Dzikusa” podług powieści Ireny Zarzyckiej. Ostatnie sceny tego filmu są już obecnie nakręcanie w atelier w Warszawie. Ogólne kierownictwo i reżyseria spoczywa w ręku p. Henryka Szaro, organizacja — p. Markiewicz, pomoc reżysera — Wasyński. Film jest kręcony na dwa aparaty przez operatorów Marsa i Wlassaka. Dekoracje projektuje Norris. Główne role w tym filmie odtwarzają Marja Malicka i Zbyszek Sawan, znany już z filmu „Huragan”. Poza film w filmie występuje nowa kandydatka na gwiazdę panna Alicja Borg. Jest to podobno artystka doskonała w odtwarzaniu ról t. zw. wampirzyc. Podkreślić tutaj warto, że reżyser Szaro celuje w wynajdowaniu

talentów filmowych. Warto chociażby przypomnieć Irenę Gren, Norę Ney, oraz Jerzego Marra.

Zdjęcia plenerowe do tego filmu zostały wykonane w malowniczych okolicach Ojcowa.

Dawny współpracownik p. Szaro p. Gardan pozostał nadal w wytwórni „Leo-Film” i nakręca film p. t. „Kropka nad i” z udziałem w rolach głównych Lili Romskiej oraz Stefana Szwarca.

Lejtes, realizator „Huraganu” przygotowuje film p. t. „Wiosna idzie”. Szczegóły obsady i scenariusza tego filmu są trzymane narazie w tajemnicy.

Pozatem istnieje projekt stworzenia

jeszcze jednego filmu, mianowicie filmu żydowskiego, gloryfikującego udział żydów w powstaniu 1863 roku. Film ma nosić tytuł „W lasach polskich”.

Film „Dusze w niewoli” podług powieści Bolesława Prusa, uległ w realizacji pewnemu opóźnieniu, jednakże w międzyczasie reżyser Leon Tristan poddał scenariusz gruntownej przeróbce, na skutek której film ma zgóry zapewnione nie przecięte walory.

Wszystkie wytwórnie zapewniają, iż przygotowują szlagiery. W jakim stopniu te zapowiedzie są rzeczowe — zobaczmy na jesieni.

Ze sportu bokerskiego.



LUDWIG HAYMANN,
nowa gwiazda niemieckiego boksu.



URUDUN PAWLINO,
mistrz Europy ciężkiej wagi.

Sensacyjny proces trucieli w Anglii

Rozenfuz'azmowany tłum śpiewa po ogłoszeniu wyroku uwalniającego hymn narodowy.

Od niedawna już nie panował tak żywy ruch w miasteczku Gloucester, jak ostatnimi dniami. Zewsząd zjeżdżały się tłumy ludzi, które razem z mieszkańcami miasta zachowywały się jak szalone. Masy ludzi skupiały się dookoła więzienia i tłoczyły się do sali sądowej, w której odbywał się sensacyjny proces, stanowiący własnie przyczynę wzburzenia. Mianowicie żona hodowcy owiec, Beatrice Annie Pace, oskarżona była o otrucie męża arsenikiem. Lecz dziwna rzecz — cała opinia zjednoczyła się w sytuacji dla morderczyni, którą określano jako męczennicę, jako cierpiącą ofiarę zmarłego męża. Ilekroć pokazywała się oskarżona, witano ją owacyjnie, tłoczono się do niej, aby dodać jej serdecznymi słowami odwagi.

Egzaltacja tłumy przybrała takie rozmiary, że gdy odwołano ją z sali rozpraw do więzienia, musiała interwenjować policja konna, aby utorować jej drogę. Dzieci Annie Pace znajdowały się pod opieką zwolenniczek oskarżonej, a w dopełnianiu miłosierdnego czynu współzawodniczyły ze sobą kobiety do tego stopnia, że łatwo mogło dojść do zaburzeń. Wreszcie okazało się nieodwołalne wzmocnienie policji przez powołanie oddziałów z sąsiednich miasteczek, a zniechęcony powszechnie sędzia Horridge musiał być stale strzeżony przez dedektywów i policję. Stan ten zakończył się wybuchem szalonej radości z chwilą, gdy sędziowie przysięgli uwolnić oskarżoną.

Czyn Annie Pace miał to następujące: Ubiegłego roku w lipcu zachorował Harry Pace i po dłuższym niedomaganiu zmarł 10 stycznia b.r. Obdukcja zwłok wykazała znajdujący się w wielkiej ilości arszenik, wobec czego aresztowano jego żonę pod zarzutem zbrodni. Aresztowana wypierała się mężobójstwa i stała się oczyszczyć z zarzutów, tłumacząc się, że mał jej pod wpływem rozstroju nerwowego popełnił samobójstwo. Sąsiedzi zeznali, że Harry Pace wykazywał symptomy nienormalnego stanu umysłu, drecząc w okrutny sposób żonę i dzieci; zwyrodnienie jego dochodziło do tego stopnia, że bit swoje ofiary rozpaloną do czerwoności sztabą żelazną.

Prokurator jednak zaznaczył, że truciźna, której zawartość stwierdzono pod czas obdukcji zwłok, składała się nietylko z arszeniku, który mógł znajdować się w proszku nasennym, lecz także zawierała siarkę. Szwagier aresztowanej zeznał, że bratowa jego niejednokrotnie odgryzała się otruciem swojego męża.

Decydującym dla aktu oskarżenia i dla osądzenia wypadku okazały się zeznania lekarza i objaśnienia rzeczoznawców. Mianowicie lekarz zeznał, że Pace zachorował w maju na guz w żołądku, zaś w sierpniu przyłączyło się zapalenie nerwów, na skutek czego musiał Pace udać się do szpitala. Stan jego jednak nie polepszył się wcale, a po Bożem Narodzeniu zjawila się u lekarza żona pacjenta

Buszmeni i hotentoci.

Na wyższą cyfra. — Kłasnienie w dłonie. — Na mnie szy chłopczyk — 1 mtr. 80 cm.

Przed kilku dniami, po dwuletniej z górą wędrówce eksploracyjnej wzdłuż i wszerz kontynentu afrykańskiego w celu przeprowadzenia badań etnograficznych i antropologicznych, powrócił konserwator wiedeńskiego Muzeum Historii Naturalnej, dr. Wiktor Lebzeiten, który zbadał dokładnie całe mało znane afrykańskie wybrzeże południowo-wschodnie, kraj Zulusów, oraz Afrykę południowo-zachodnią celem wystudjowania cech i pochodzenia ludów miejscowych, hotentotów i buszmenów, których poddał szczegółowemu badaniu antropologicznemu. Obserwacje, dające się stwierdzić na podstawie przywiezionego bogatego materiału fotograficznego, dostarczają mnóstwo doniosłych pod względem naukowym danych, jak, między innymi, fakt istnienia rasy, podobnej we wszystkim do rasy australijskiej, która, wraz z Kamitami, przybyłymi z północy, z hotentotami i buszmenami, stanowi ludność obecną południowej Afryki.

Dr. Lebzeiten dokonał również szeregu wykopalisk, pozwalających wysledzić na zasadzie pozostałości geologicznych rozmaite cywilizacje starożytne, oraz wytworzyć sobie poraz pierwszy w historii tego rodzaju dociekań pojęcie o bóstwach przedhistorycznych południowej Afryki. Ciekawe wyniki dały obserwacje, dokonane na rasie buszmenów, zaczętej i nieulej, żyjącej w stanie nieustannej wojny ze wszystkimi szczepami sąsiednimi. Buszmeni, jak się okazało, posiadają już względną znajomość znaków pieniężnych, licząc, co prawda, tylko do dziesięciu i przyjmując za miernicą jednostkę pieniężną dziesięć szylingów angielskich. Kłasnienie w dłonie oznaczają u nich dojście do najwyższej możliwej cyfry, odpowiadającej dwukrotnie wzziętej dziesiątce, czyli luntowi szt.

Dr. Lebzeiten zwiędził również obszary, zamieszkałe przez lud, zwący się munkuanyama, lud obrzymów. Najmniejszy z tych negrów mierzy wysokości 1 metr 80 centymetrów. Żyje w pośród nich karykaturzysta niezwykle uzdolniony, rysujący wielce kunsztownie i odzwierciedlający z niezmiernym podobieństwem twarze i postacie swoich współplemieńców na oryginalnym materiale rysunkowym, bo na łupinie dyni.

Dr. Lebzeiten zapowiedział wydanie wkrótce w druku, w postaci ilustrowanego tomu, wyników ciekawych swoich badań i obserwacji, na które świat uczony czeka z wielkim zainteresowaniem.

Wielcy krawcy Paryża

w obronie swej dyktatury.

Tajemnice mody paryskiej otoczone ściegami szpiegów i rabusiów.

Wielkie domy konfekcji i mody w Paryżu mają nielada znaczenie. To, z czego żyją i dzięki czemu prosperują świetnie, mianowicie dyktatura mody — wymyka im się z rąk. Nieprzyjaciele czytają ze wstecz stron i każdy nowy pomysł, każdy model, jest kopiajany, podrabiany, skradziony, sfotografowany często jeszcze zanim wyjdzie z biurka rysownika do rąk szwaczek w pracowni.

Przeciw rabusiom występują dyktatorzy mody, czyniąc ze sprawy kwestii partyjotizmu francuskiego rzemiosła i przemysłu.

Dwa razy na rok, nie mniej, niż tysiąc przedstawicieli obcych firm zjeżdża do Paryża po nowe modele. Od lutego do końca kwietnia trwają tranzakcje wiosenne, od kwietnia do końca września ustalają się nakazy mody zimowej.

Otóż w tych okresach właśnie najżywiej grasuje korsarstwo na falach mody. Niema podstęp, jakiego nie użyłoby aby skopjować najnowsze kreacje mistrzów paryskiej mody. Cała falanga pośredników oddaje się na usługi prowincjonalnych i zagranicznych klientów, przybywających po natchnienie do Paryża, po zdobycie tajemnic mody.

To też domy konfekcyjne w stolicy mody domagają się surowej ochrony ich „własności autorskiej” i bardzo ostrożnie karzą na podrabiaczy ich pomysłów.

Klisze do REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zdjęcia fotograficzne
dla celów Reprodukcyjnych
RYSUNKI PROJEKTU REKLAMOWE
I WYDAWNICZE WYKONYWA

R. DORKENHAGEN
Tel. **Błódz** 11-72
100

i skarżyła się, że mał groził jej i dzieciom brzytwą.

Gdy lekarz odwiedził pacjenta, ten uskarżał się na boleści żołądka i głowy i okazywał wszystkie symptomy zatrucia. Żona pielęgnowała go z podziwu godnym poświęceniem i czyniła wszystko, co mogło złagodzić jego cierpienia. To zaświadczenie lekarza stanowiło główny punkt obrony, a gdy rzeczoznawcy orzekli, że hodowca owiec może otrucić się środkami zawierającymi arszenik o ile postępuje nieostrożnie nie ulegało już wątpliwości, że proces zakończy się wyrokiem uwalniającym.

To też gdy przewodniczący oznajmił, że Beatrice Annie Pace zostaje wyrokiem sądu uniewinniona, zerwał się huragan o klasków i szalony entuzjazm ogarnął zgromadzonych słuchaczy. — Uwolniona Beatrice Pace przywitała okrzykami radości, która przybrała tak egzaltowany charakter, że tłum zaczął śpiewać hymn narodowy. Panią Pace zaprowadzono triumfalnie do dzieci, które na czas procesu umieszczone były u jednej z najbogatszych obywaterek miasta.



Dwa rekordy.

Australijski rekord na 600 konnym silniku i polski rekord na... 16 konnym silniku.

Po przelocie Oceanu Atlantyckiego przyszła kolej na Ocean Spokojny. Od roku przeszło Australijski lotnik Kingsford Smith wraz z 3-ma towarzyszami opracowywał szczegółowo możliwość przelecenia ponad Pacyfikiem z San Francisco, Ameryka Północna do m. Brisbane na wschodnim wybrzeżu Australii. Przestrzeń tę, wynoszącą bagatelkę... bez mała 12.000 km. (12 razy z końca Polski w koniec), udało się przelecieć dzielnemu lotnikowi z dwukrotnym lądowaniem po drodze dla nabrania benzyny w Honolulu (po przebyciu 4.000 km.) i na wyspach Fidżi. Lot z San Francisco do Honolulu obfitował w dramatyczne momenty. Stacje radiowe w Kalifornii i na wyspach Hawajskich, pozostające w kontakcie z samolotem Kingsforda „Southern Cross” (Krzyż Południa) otrzymały po 10-ciu godzinach lotu alarmującą wiadomość, że lotnicy znaleźli się w tak zwanej „próżni” powietrznej i że gwałtownie zniżają się ku Pacyfikowi, co groziło oczywiście załodze samolotu niechybną śmiercią. Na szczęście — udało im się wydobyć z tej opresji i znowu radiotelegrafista „Południowego Krzyża” wysłał przez noc całą informację o przebiegu lotu, zakłócone jeszcze raz wiadomością, by okrety wskazały samolotowi kierunek wysp Hawajskich, gdyż stracił on orientację. I tym razem widocznie szczęśliwa gwiazda nie opuściła mężnych lotników, gdyż wylądowali oni pomyślnie na wyspie Honolulu.

Z przebiegu tego lotu widać, jak niesłychanie cenne usługi oddawać może lotnictwu radio.

Na przybycie lotników do miasta Brisbane oczekiwały tysiączne tłumy z całej Australii, witając niekończącymi się owacjami bohaterów przelotu nad Pacyfikiem. Wielka to szkoda, że my Polacy nie mogliśmy widzieć entuzjazmu, z jakim witają na szerokim świecie znanych lotników, gdyż pod względem obojętności na wyczyny lotnicze możemy śmiało pretendować do światowego rekordu.

A czasby już był najwyższy zacząć się gorliwiej interesować lotnictwem, które wstrząsa coraz silniej posadami świata, tembardziej, że mamy u nas pilotów, z których naprawdę dumnie być możemy, chociaż po większej części — pracują oni bez rozgłosu. Nasze eskadry wojskowe coraz to dokonują pięknych i trudnych lotów grupowych. Ostatnio eskadra złożona z 3-ech samolotów typu „Potez XXVII” odleciała z Konstantynopola i Angory przez Bukareszt i Białogrod pod dowództwem Szefa Departamentu Lotnictwa, płk. S. G. Rayskiego, w towarzystwie mjr.-pilota Manowskiego i kpt.-pilota Beselaka.

Lada dzień również wyruszą z Parryża na Atlantyk mjr. Idzikowski i mjr. Kuhała, a w hangarze na lotnisku mokotowskim wspaniałe „Fokker VII” przygotowywane do długiego raidu czeka tylko, by por. Kalina z por. Szalasem dostali rozkaz wystartowania, by znowu pokazać światu co mogą polscy lotnicy.

Pp. Piotrowski i Bira prowadzą niedzielne mecze ligowe.

Polskie Kolegium Sędziów desygnowało do prowadzenia niedzielnych meczów ligowych dwóch łodzian. Jest to dowód, że łodzianie cieszą się wielkim zaufaniem.

Mecz Śląsk—Wisła w Królewskiej Hucie sędziuje p. Piotrowski, mecz Cracovia — Hasmonaea powierzono p. Birze.

W przeciwieństwie do wielkich zagranicznych samolotów i do dalekich raidów, znany lotnik 1 p. lot. w Warszawie, kpt. Babiński zajął się gorliwie najniższym samolotem polskim, konstrukcji inż. Zalewskiego. Małeństwo to — podobne raczej do zabawki, niż do samolotu (płat jego wynosi 6 mtr. rozpiętości), zostało zbudowane własnoręcznie przez inż. Zalewskiego w Milanówku, a o „domowym” jego wyrobie świadczyć może najlepiej fakt, że inż. Zalewski posługiwał się popularną kuchenką „Primus” do szwelowania metalowych części maszyny i jej silnika również konstrukcji inż. Zalewskiego o sile... 16 koni mechanicznych.

Otóż na tym samolociku i na tym pierwszym polskim silniku lotniczym kpt.-pilot Babiński dokonał przed paru dniami pięknego lotu, wynoszącego około 150 km. Jest to raid w swoim rodzaju b. ciekawy, który powinien wzbudzić duże uznanie zarówno dla konstruktora — jak i dla mistrza - pilota!

Na rozstajnych drogach Kto jest amatorem?

Kto jest amatorem?

Kto jest zawodowcem?

Bez specjalnych komentarzy na pytania te znajdujemy odpowiedzi w statystykach klubów i związków sportowych. Sprawa jednak nabiera zupełnie innych kolorów, gdy dwa te problemy ujęte zostaną następującymi pytaniami: co to jest amator, ewentualnie, zawodowiec w sporcie?

Trudno doprawdy znaleźć różnicę między amatorem a zawodowcem. Przed laty 30-tu można było jeszcze przeprowadzić linie demarkacyjną między amatorem a zawodowcem.

Zamiast analizować najrozmaitsze teoretyczne przesłanki podajemy pierwszy lepszy przykład: A więc: pewien młodzieniec, powiedzmy dobry narciarz, z zawodu krawiec, ni stąd ni zowąd osiągnął doskonałe wyniki. Odpowiedni związek zwraca na niego uwagę, kwalifikuje go na reprezentanta i od tej chwili krawiec przez szereg tygodni ćwiczy pod okiem trenerów. Zrozumiałe, iż związek pokrywa wszelkie koszty związane z kupnem inwentarza i przejazdem na miejsce treningu no i utrzymaniem, gdyż w tych warunkach krawiec zaniedbuje swój zawód codzienny.

Wyobraźmy sobie, że krawiec-narciarz osiąga sukcesy na Olimpiadzie: wówczas może śmiało liczyć na zmianę swego socjalnego stanowiska. Tak! pan, według „ostrego” regułu Olimpijskich, jest amatorem. Czyż doprawdy jest on amatorem, uprawiającym narciarstwo z... miłości do tego sportu?

Drugi przykład: młody człowiek przed wojną był oficerem kawalerii. Innymi słowy, skarb państwa wypłacał mu pewną sumę za...nauczanie, ewentualnie szkolenie kadr rekruckich. I oto ten oficer bez żadnych przeszkód staje do zawodów amatorskich i... zdobywa nagrody jako amator. Jeżeli jednak właściciel stajni przyjmuje kogoś do jazdy na jego koniach, odziewa go w uniform wówczas jeździec ten nazywa się zawodowcem...?!

Dla odmiłny przytoczymy przykład z innej gałęzi sportowej, mianowicie tenisa. W pewnym klubie na czoło pierwszorzędnych zawodników wybija się młoda, utalentowana panna X. Klub otacza opieką tenisistkę: wysyła ją na treningi zagranicę, umożliwia branie udziału w najrozmaitszych zawodach poza granicami ojczyzny i t. d. W ten sposób życie takiej „primadonny” jest zupełnie proste: jeść, płacić pewne dje-

Kolej przyszłości zmieni znacznie swój wygląd. Automatyczne zwrotnice i automatyczna sygnalizacja. — Cuda techniki.

Kolej żelazna mimo, że jest pierwszym wynalazkiem, pozwalającym przebywać dłuższe przestrzenie ze znacznie większą szybkością, aniżeli zaprzęgi konne, nie ulegała dotychczas żadnym większym i zasadniczym zmianom konstrukcyjnym.

Prócz nieznacznych ulepszeń, które nie budzą zainteresowania laików, zasadniczo mechanizm kolei żelaznej polega na tych samych starych podstawach, co przed laty kilkudziesięciu. Lokomotywa dzisiejsza ciągle jeszcze jest właściwie tą samą starą maszyną parową, jak za czasów Stephensena. Dawniej, podobnie jak i dzisiaj, wyspywało się węgiel do maszyny, doprowadzało się wodę do wrzenia i zapomoga pary poruszała się maszynę. Jedyne istotne ulepszenie polega na wzmożeniu szybkości, spowodowane ulepszoną konstrukcją i racjonalniejszym wyzyskaniem pary. Lecz budowa szyn i sygnalizacja, jako też nastawianie zwrotnic, nie uległy zasadniczym zmianom.

Znaczne przyspieszenie jazdy kolejami i konieczność oszczędności materiału opałowego, zmusza wreszcie czynnik miarodajny w kolejnictwie do gruntownych zmian w dziedzinie komunikacji kolejowej. Już ta okoliczność, że elektryczność i benzyna wypierają coraz bardziej maszynę parową i stają się głównymi siłami popędowymi w dzisiejszej komunikacji, stanowi nakaz zbyt nagły, ażeby także istotę kolei żelaznej dostosować do wymogów nowoczesnego tempa życia. Wiadomo, że lokomotywa dzisiejsza pochłania bardzo dużo węgla i wyzyskuje zaledwie 15 procent energii opałowej, podczas gdy reszta idzie z dymem na marne. To też dzisiejsza technika usiłuje przede wszystkim zważyć te dwa zasadnicze braki konstrukcji dzisiejszej maszyny parowej.

W wielu krajach Europy, które mają wielkie zasoby sił wodnych, zastąpiono parę wodną elektrycznością jako siłę popędową; inowację tę wprowadziła pierwsza Szwajcaria, a za nią Austria, Włochy północne, Bawaria i inne państwa. Oszczędność uzyskiwana przy użyciu lokomotyw elektrycznych, jest istotnie zdumiewająca. Koszta lokomotywy elektrycznej wynoszą tam, gdzie elektryczność jest tania, znacznie mniej, niż lokomotywy parowej, zachodzi także skrócenie czasu podróży. Dla objaśnienia dodamy, że 70 lokomotyw elektrycznych oddaje te same usługi, co 100 maszyn parowych pociągów ekspresowych najnowszego systemu. Także komunikacja jest o wiele bezpieczniejsza i znacznie uproszczona.

Wielką przyszłość mają w kolejnictwie motory Diesla. Już przed rokiem udało się inżynierom w Düsseldorfie skonstruować maszynę o sile 1200 HP.

Zależnie od tych zmian w konstrukcji lokomotyw, ulegnie gruntownemu przeobrażeniu także mechanizm dworców kolejowych. Już dzisiaj istnieją na dworcach kolejowych w Hamm w Westfalii skomplikowane hamulce, działające automatycznie z oddali, celem ustabilizowania lokomotywy, jako też elektryczne automatyczne zwrotnice, które oszczędzają dużo wydatków na personel i zapewniają zupełnie bezpieczeństwo jazdy. Główne wydatki w kolejnictwie należy przypisać złemu systemowi przedstawiania wagonów. Obliczono, że szkoda, którą ponosi kolejnictwo tylko przez jednorazowe przetokowanie lokomotyw, wynosi w Niemczech 47 fenigów. Ostatnie ulepszenia usunęły w znacznej mierze dotychczasowe braki. Główna korzyść zwrócić automatycznych polega na tem, że można będzie zupełnie samodzielnie, bez pomocy personelu ubocznego, nastawić zwrotnice wedle z góry ustanowionego dokładnego szematu. Taki automat, istotny cud techniki, może obsługiwać w centrali jeden tylko urzędnik, kontrola zaś polega na sygnalizowaniu światłami.

Wielkie braki wykazywał również dotychczas stare urządzenia sygnałowe, które jakkolwiek naświetlane prądem elektrycznym (i to nie wszędzie), nie zabezpieczają pociągów od wypadku. To też liczne w ostatnich czasach katastrofy kolejowe wykazały konieczność urządzenia nowej sygnalizacji.

W roku 1926 uczyniono pierwsze próby z nowym urządzeniem sygnałowym, które dały doskonałe wyniki. Nowa sygnalizacja zapewnia zupełnie bezpieczeństwo i niezależna jest od uwagi kierowcy pociągu.

Także do wagonów kolejowych wprowadzają nowoczesne potrzeby życia nie tylko wygodę, ale i przyjemność, jak radio, kino i t. p., aby uczynić długą podróż miłą i nieuciążliwą. Również i żelazo, jako materiał wagonowy, ma być w najbliższej przyszłości zastąpione na lekki metal.

ty, które w sumie pod koniec sezonu stanowią wcale niezły...posag. Panna X. jest uznawana za amatorkę! Kto może zaprzeczyć?

Znanym jest wypadek z pewnym amerykańskim tenisistą - amatorem, który posłał artykuł do sportowego pisma z odbytych zawodów. Redakcja artykuł umieściła: autorowi wypłaciła 50 złp. Gdy wieść ta dotarła do związku tenisowego, biedny autor został zaliczony do... zawodowców.

„Podoficer w pułku strzelców podhalańskich siłą rzeczy uprawia narciarstwo...zawodowo. Gdy jednak zajdzie konieczność startowania, podoficer staje w szrankach amatorów. Jego zawodem jest służba wojskowa. Czy jednak narciarstwo uprawia z chęcią, z pragnieniem?

Instruktor gimnastyki, który za swą pracę otrzymuje nie płynną gotówkę, ale inną odmianę zapłaty, śmiało staje jako amator w innych gałęziach sportu...

Mam wrażenie, że wylczone przykłady są tak jaskrawe, że o rozróżnieniu pojęć amatorstwa i profesjonalizmu mowy być nie może. Idźmy dalej. W olbrzymiej części dla klubów i hoteli obok położonych najrozmaitsze turnieje są momentem do...napychania sobie kieszeni szeleszczącymi banknotami. Czyż w tych warunkach można winić graczy, że starają się choć minimalną część uszczknąć z tej pieczeni i w ten sposób stają się zawodowcami? Czyż można winić graczy za to, że starają się ukryć fakt zarobkowania, byleby zostać amatorem? Czyż nie jest to ludzkie i normalne?

Nie omijamy prawdy. Powiedzmy sobie szczerze, że rozdział między amatorem a zawodowcami nie jest tak jaskrawy, jak to się niektórym wydaje. Przytoczymy życiowy przykład: mamy klasę amatorów-zawodowców. To nie jest w żadnym wypadku nagana, gdyż zawód jest kwintesencją powołania, kto ma jakieś „skłonności” do malowania, pisanie czy fotografowania i osiągnie w tych dziedzinach pewną wyżynę, ten przez teraźniejszość czy przyszłość będzie wartościowany, jako malarz, pisarz czy fotograf. Jest on powołany do tworzenia: malarstwo czy twórczość pisarska stanowi jego zawód.

Ten sam przykład można zastosować do sportu, ale wówczas, kiedy stanie się on ogólną formą życia, a nie przywilejem „wyższych 10.000”.

CASINO

DZIS WIELKA PREMJERA!

KSIĄŻĘCA KOCHANKA
(DRAGA MASZYN)

W rolach głównych:

MAGDA SONJA

Żywiotowa gwiazda ekranu.

Książęca Kochanka wzbudziła w całym świecie zarówno fascynującą treścią jak doskonałą grą i pełną przepychu wystawą.

W rolach głównych:

F. KOERTNER

Niezrównany tragik światowej sławy.

Książęca Kochanka była arcyzłagierem w sezonie zimowym i zdobyła rekordowe rzesze widzów.

Orkiestra pod kierunkiem p. L. KANTORA.

Początek o g. 3-ej.

Na I-szy seans ceny wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

Sala mechanicznie ochładzana.



VIM na wilgotnej ściereczce doskonale oczyści cały dom i kuchnię.

VIM Czyści i poleruje.

Lever Brothers Limited, Anglia.

PRAWDLIWA DROGA DO PRZYWRÓCENIA ZDROWYCH NERWÓW

Chore wyczerpane nerwy czynią życie gorzkim sprawiają dużo cierpienia, jak naprężenie, bóle kłujące, rwące, zawroty, uczucie lęku, szum w uszach, zaburzenia trawienia, bezsenność, niechęć do pracy oraz inne przykre objawy.

Wszystkich tych cierpień pozbędziecie się, stosując tylko prawdziwe Kole-Lecithin, środek odżywczy, obfitujący w witaminy. Stał się on dla ludzkości źródłem dobrodziejstwa, potęguje w sposób zadziwiający czynności organizmu, wzmacnia rdzeń pacierzowy i mózg, wzmacnia mięśnie i stawy, przysparza sił, daje radość życia. Prawdziwa Kole-Lecithin często czyni cuda, przeprowadza właściwe soki odżywcze do najdalszych zakątków krwiobiegu, ożywia, odświeża, odmładza.

Proszę się przekonać osobiście. że nie obiecuje nic nieprawdziwego, gdyż w ciągu najbliższych 2-tych tygodni przysyłam każdemu, kto do mnie napisze.

ZUPEŁNIE GRATIS

franko małą paczkę Kole-Lecithin oraz książkę, napisaną przez lekarza z długoletnią, wielostronną praktyką, który sam musiał walczyć z takimiż cierpieniami. Proszę mi napisać wyraźnie swój adres i ja przesyłam natychmiast bez żadnych kosztów obiecanie.

Ernst Pasternack, Berlin, S. O.
Michaelkirchplatz Nr. 13 oddz. 424.

Revia Filmowa

etc. pismo dla najszerszych warstw społeczeństwa, pismo nie robiące z dziedziny sztuki tajemniczej i hermetycznej dziedziny, pełnej czarodziejskich i magicznych praktyk i obrzędów. Piszemy dla wszystkich i każdy może się w nim wypowiedzieć. Zainteresuj się filmem i dziś jeszcze załadaj prospektu i warunków dołączając znaczek na odpowiedź Administracji "Revia Filmowej" Kraków XI.

FILM!

Każdy.

kto się interesuje filmem, bez względu na wiek i zawód, niech nadesłanie swój adres i znaczek na odpowiedź.

Wydawnictwo Propagandy Filmowej Kraków XI.

Do wynajęcia mieszkanie w Podgębii 3 pokoje z kuchnią

nadają się do podziału, ze światem elektrycznym i werandą natychmiast do wydzierżawienia. Wiadomość W. Schweitzer, Piotrkowska 114 tel. 52.

Dr. Stupel

Szkolna Nr. 12

Choroby włosów, skórne, weneryczne, moczopłciowe. Naświetlanie lampą kwarcową i prom. Roentgen (enzymaty nowotworu złośliwego) przyjmuje od 6-9 w niedzielę do 3-6

Dr. med. S. Lewkowicz

Chr. skórne weneryczne, płciowe

Konstantynowska 12 Tel. 55-52

Przyjmuje od 9-1 od 6-8. Dla pad od 4-5. Dla niezamożnych

Ceny leczenia.

Starszy felczer M. Rubinsztajn

Z długoletnią praktyką szpitalną i prywatną osiedlił się w Łodzi od dnia 28 czerwca 1928 r. przy ul. Wschodniej 57. Udziela pomocy we wszystkich wypadkach chorób. Przeważnie w cierpieniach kamieni żółciowych i nerkowych

PRZETAWIENIE (Cigartettes)

niedoścignionej wartości! Radio-Gumm Centrale, Wien, Capistrangasse 8

Dr. med. JAN POLAK

Chor. wewnętrzne

Andrzeja 43

telefon 64-21. Przyjmuje od 11-12

Każdy Polak powinien pisać poprawnie (ortograficznie) uciec się więc listownie polskiej pisowni. Kursy buchaltaryjne prof. Sekulowicza, Warszawa, Łódź 42, załadujcie prospektów. 157

Zaginął pies rasy „wilk rosyjski” z kagańcem i homonem na szosie państwowej między Marysinem a Łodzią. Łaskawy znalazca zechce zwrócić za wynagrodzeniem do A. Przybyciny ul. Ogrodowa 26 II p. w podwórzu.

CENNIKI NA ROK 1928

ilustrowane wysyłamy bezpłatnie wszystkim po otrzymaniu adresu. Polecamy na długoterminowe spłaty: Rowery oryginalne angielskie, francuskie i austriackie; maszyny do szycia; gramofony i płyty; radio; aparaty i sprzęt; zegary i biżuterię oraz wiele innych przedmiotów potrzebnych w każdym domu.

Zwracać się do firmy:
M. OKOŃ, Warszawa, Zielna 11.
tel. 121-66.

OKAZJA!

Przy Ogrodowej Nr. 26 w podwórzu ulicy

A PRZYBYCINA

można dostać obrazów ręcznie malowanych wszelkiego rodzaju — lustel na dogodnych warunkach — spec. oprawa obrazów

tylko po 2 zł. tygodniowo.